Rok I. # Niedziela Nr. 30.

tygodnik dla rodzin chrześcijańskich.

Poznań, dnia 25. Kwietnia 1875.

Redaktor odpowiedzialny: Ks. Apolinary Tłoczyński, przy Tumie.	Przedpł. ćwierćr.: 1 grzywna (10 srb.) W Austryji: 63 centy. Pod przepaską: 1 grzywna 25 fen.	Wydawca: Tytus Daszkiewicz, Piekary 7.

— 25go **Niedz.** Marka, Ewangielisty — 26go **Pon.** Kleta i Marcelina, papieży i męczenników. — 27go **Wtor.** Teofila, bisk. Anastazego I., papieża. — 28go **Śro.** Witalisa, męczen. — 29go **Czw.** Piotra, męcz. Hugona, opata. — 30go **Piąt.** Katarzyny Seneńskiéj, pan. — 1go **Sob.** Filipa i Jakóba (młodszego), apost.

Modlitwa kościelna.

Boże, który duszom wiernych jednęż wolą dajesz, spraw, aby lud twój to miłował co rozkazujesz, tego pragnął co obiécujesz, aby wśród odmienności rzeczy światowych, serca nasze tam przylgnęły, gdzie jest prawdziwe szczęście. Przez tegoż Pana naszego Jezusa Chrystusa i t. d.

Na Niedzielę IV. po Wielkiéjnocy.

Lekcyja z listu świętego Jakóba, w rozdziale 1.

Najmilsi: Wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały z wysocza jest, zstępujący od Ojca światłości, u którego nie masz odmiany, ani zaćmienia przemiany. Dobrowolnie bowiem porodził nas słowem prawdy, żebyśmy byli niejakim początkiem stworzenia jego. Wiécie, bracia moi najmilsi. A niech wszelki człowiek będzie prędki ku słuchaniu, a leniwy ku mówieniu i leniwy ku gniéwowi. Bo gniéw męża nie sprawuje sprawiedliwości Bożéj. Przeto odrzuciwszy wszelkie plugastwo i obfitość złości, przyjmijcie w cichości słowo wszczepione, które może zbawić dusze wasze.

Ewangelia u ś. Jana, w rozdziale 16.

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Idę do tego, który mię posłał, a żaden z was nie pyta mię, dokąd idziesz? Ale iżem to wam powiedział, smutek napełnił serce wasze. Aleć ja prawdę wam powiadam: pożyteczno wam, abym ja odszedł. Bo jeśli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was, a jeśli odejdę, poślę go do was. A on gdy przyjdzie, będzie karał świat z grzéchu, i z sprawiedliwości, i z sądu. Z grzéchu mówię: iż nie wierzą w mię. A z sprawiedliwości, iż do Ojca idę, a już mię nie ujrzycie. A z sądu, iż książę tego świata już jest osądzone. Jeszcze wam wiele mam mówić, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiéj prawdy, bo nie sam od siebie mówić będzie, ale cokolwiek usłyszy mówić będzie, i co przyjść ma oznajmi wam. On mię uwielbi, bowiem z mego weźmie, a wam opowié. Wszystko cokolwiek ma Ojciec, moje jest. Dla tegom powiedział, że z mego weźmie, a wam opowié.

Wyjaśnienie Ewangelii ś.

Żaden z was nie pyta, dokąd idziesz? *Jan 16. 5.*

Ogólne a zarazem bardzo rzadkie pytanie: dokąd idziesz? Niepotrzebne a zarazem znowu bardzo ważne pytanie: dokąd idziesz? Ogólne to pytanie, bo znajomy do znajomego nieraz się na drodze odzywa: dokąd idziesz? Rzadkie pytanie, jakie człowiek samemu sobie stawia: dokąd idziesz? Bardzo ważne pytanie to, bo ono najpotrzebniejsze i najkorzystniejsze prawdy wiary nam za odpowiédź daje, z których zapomnienia

wypływa potępienie wieczne większéj części ludzi.

Dokąd idziesz? człowiecze — ciałem do grobu, duszą do wieczności.

Myślmy zawsze o tém, że właściwém mieszkaniem na ziemi, dla naszego ciała, to grób. Dni życia mego skracają się, i nic mi nie pozostaje, jedno grób. Nic mi nie pozostaje z mych posiadłości, dóbr, jedynie tylko grób. Pyszne zamki królewskie i bogate pałace, wy królowie i panowie téj ziemi, nie należą do was, bo każdy jest obcym w domu, który nazywa swoim, mówi św. Augustyn, jest to tylko gościna na czas krótki. Tylko o grobie można powiedzieć, że to nasze miészkanie, nasz dom, i do tego domu codziennie coraz więcéj się zbliżamy, a żaden siebie nie pyta, dokąd idziesz? Gdybyśmy na to zważali, że codziennie śpieszymy się do tego grobu, nie staralibyśmy się tyle o wygody tego życia ziemskiego.

Wszyscy, cośmy na tę ziemię rzuceni, jesteśmy tu jeńcami, skazanymi na śmierć. Wyrok ten zapowiedział nam Paweł św. „postanowiono ludziom raz umrzéć.“ (Żyd. 9. 26.) Nasze życie, to droga na miejsce stracenia; każdy nasz oddech wywołuje ciągle następny, by w końcu ostatnie wywołać tchnienie. Tym sposobem początek życia naszego, to początek naszego umierania. Dla tego źle postępują ci, co tyle łożą starań o ciało swoje. Już pogański mędrzec powiada: Wiémy, że umrzémy, lękamy się, by nas śmierć nie napadła, a jednak pożądliwość nasza tak wielka, jakobyśmy byli nieśmiertelnymi. Mamy codzienny nasz chléb, o który prosić nauczył nas Chrystus, a jednak on nam nie wystarcza, pragniemy więcéj: a nie pytamy się: dokąd idziesz? Czy to rozsądna, starać się o to, czego zatrzymać nie będziem mogli? Chociaż jeden żyje dłużéj od drugiego, jednakowoż wszystkim umiérać nam trzeba, ale nie wiémy, kiedy umrzem, nie wiécie dnia ani godziny, mówi Pan Jezus; Syn Boży przyjdzie w godzinie, w któréj Go się nie spodziewacie, by was rozłączyć ze światem, a przychodzi zazwyczaj śmierć wtenczas, kiedy się jéj najmniéj spodziewamy.

Ażeby nas ta śmierć nieprzygotowanych nie znalazła, stawiajmy często sobie to pytanie: dokąd idziesz? Do grobu ciałem. Pytać się będę sam siebie, kiedy z domu wychodzić będę: dokąd idziesz? zbliżam się do śmierci, a więc strzédz się będę, bym z gréchem nie powrócił. Nim się położę na spoczynek, zapytam się: dokąd idziesz? do łoża, jako obrazu mego grobu, do snu, do brata śmierci, dla tego przetrząsnę moje sumienie i w żalu grzéchy opłakiwać będę. Przy każdéj sprawie zapytam się: dokąd idziesz! bliżéj do grobu, ażebym mógł powiedzieć z apostołem: Codziennie umiéram, tj. z dnia na dzień poznaję jaśniéj znikomość dóbr ziemskich, codziennie serce moje odrywa się od rozkoszy tego świata, a wznosi się ku niebu, codziennie żyję tak, że gotów jestem każdéj chwili umiérać.

Dokąd idziesz duszo ludzka? do domu wieczności, na puszczę wielką, gdzie nic nie znajdziesz, tylko to, co ze sobą wzięłaś na podróż; innego nie znajdziesz tam życia, tylko to, jakie tu sobie zgotowałaś. Dokąd bogaczu idziesz z pieniędzmi twemi? do wieczności. Cóż ci tam po majątku? tam za pieniądze nic się nie kupuje, biada ci, jeśli innego majątku nie zabrałeś ze sobą; tam każdy żyje tém, co ze sobą wziął. Nadejdzie noc, gdzie żaden nie będzie mógł sprawować. Tu więc pora, by starać się o zasoby duszy, ażeby tam miała z czego żyć na wieki. Czyńmy dobrze, póki czas. Tyle przeżyłem lat, a gdzie cnoty, dobre uczynki, zasługi? Biada mi, kiedy po ukończonéj ziemskiéj pielgrzymce księga, gdzie zapisane moje myśli, słowa i uczynki, przed sądem Boga otworzoną zostanie, kiedy złe od dobrego odłączone. Cóż potém zostanie dla duszy mojéj? W latach młodości mojéj nic nie znajduję, czémby dusza moja żyć mogła; czas przepędzony późniéj na wygodach, lenistwie, nic mi nie pozostawia; dobre uczynki w stanie grzéchu spełnione, i te żadnéj mi korzyści nie przyniosą. Jeśli tak jest, w jakimże czasie pracowałem dla duszy i Bogu memu służyłem? Mało o tém myślałem, a przecież każda godzina napomniała mnie, żem się zbliżył do wieczności, a cóż w téj godzinie uczyniłem dobrego?

Za późny będzie żal z powodu téj oziębłości, kiedy na końcu podróży nic dla siebie nie znajdziemy. Pójdzie człowiek do domu wieczności, i to swojéj wieczności. Czy to jest więcéj wieczności? Każdy tam znajdzie swoję, albo w radości, albo w mę-

kach, wedle tego, jaką wieczność sobie zgotował. Grzészniku! dokąd idziesz życiem twém grzeszném? Idę tam, odpowiész mi, dokąd mnie niosą namiętności moje, pycha, zarozumiałość, chciwość, gniéw, pijaństwo, zemsta. Znajdujesz się bracie na owéj drodze, na którą uskarża się Zbawiciel: Szeroka brama, i przestronna jest droga, która wiedzie na zatracenie, a wiele ich jest, którzy przez nię wchodzą. Nie myślisz, że takiém życiem idziesz do wieczności, którą ci Job zwiastował: Jeśli czekać będę, piekło jest domem moim, i w ciemnościach usłałem łóżko moje, do najgłębszego piekła zstąpią wszystkie rzeczy moje. Piekło jest domem moim miészkalnym; mojém łożem spoczynku, to wieczna ciemność, mojém towarzystwem wieczném to szatani; moją radością, to wieczny ogień. Czy się zatém rychło nie nawrócisz?

Najmilsi! takiéj gospody nie chcemy; my lepszéj pragniemy, oczekujemy. By pozyskać lepszą, zapytajmy się siebie: dokąd idziemy! Do grobu ciałem. Dla czegoż więc mam dogadzać ciału? Czy dla świata mam opuszczać Boga, moje dobro najwyższe? Czy się nie mam zadowolnić chlebem moim codziennym, nie wiedząc o tém, jak daleka jeszcze droga do mego grobu? Dokąd idę? Duszą do wieczności. Czemuż tedy jestem leniwy w służbie Bożéj! Na cóż tutaj moje prace, jeśli ich w tym czasie krótkim nie użyję na to, by zebrać sobie skarby, z których mógłbym żyć na wieki w radości? Idę do tego, co mnie posłał, pójdę do tego, co mnie zesłał na ten świat jako robotnika, by w pocie zarobić sobie nagrodę przyobiecaną, co mnie posłał jako sługę, któremu powierzył talenta, by niemi zarobił sobie inne talenta. Pójdę do tego, co moim ojcem i ostatecznym końcem, dla którego służby stworzonym jestem. Tam dotąd zmierzają wszystkie moje myśli i pragnienia, słowa i uczynki, moje krzyże i cierpienia, moja pokuta, ażebym kiedyś z grobu powstał w ciele chwalebném i z duszą wszedł do domu szczęśliwéj mojéj wieczności. Amen.

Ks. Chrustowicz.

Odpowiédź Ojca św. deputacyi,

którój przewodniczył książę Windischgraetz.

Wyrazy, które usłyszałem, nie tylko mi są bardzo miłe; ja w nich znajduję jeszcze pokrzepienie i orzeźwienie. Wasze oświadczenia pomogą mi do znoszenia tego ciężaru utrapień, jakiemi podobało się Panu Bogu otoczyć sędziwość moję. Ciało moje więdnie pod uciskiem, wszelako dusza moja i wiara moja nigdy nie osłabną. Umiérając na krzyżu, Pan zostawił nam testament swój i testamentem owym krzyż sam. Winniśmy go nosić bez utyskiwania, bez niecierpliwości i bez zwracania ku niebu rozpaczliwych spojrzeń. Co najsmutniejsze, a ciężkie do wypowiedzenia, to że ci, którzyby nam pomagać winni w naszém wzniosłém posłannictwie, że właśnie ci nas zdradzają.

Potężni tego świata zamykają oczy na prawdę, i przyszedł czas taki, że się ich pytać można: Co to prawda? Jeśli okiem na świat rzucę, widzę dwa obozy bardzo różne, a nie mogę powiedzieć, który z nich jest nieprzyjaźniejszy Kościołowi. Jedna część nieprzyjaciół naszych stara się zgasić wiarę prawie nieznacznie i uciemiężyć Kościół stopniowo tak, żeby się nie spostrzeżono; inni, zuchwalsi, chcieliby w jednym tygodniu cel swoich zabiegów osięgnąć i zaraz zniszczyć wszystko. Na widok takiéj nienawiści i takiéj zbrodni módlmy się, dziatki moje, i błagajmy ze świętym Pawłem o ducha prawdy, jedności i zgody.

Wspomnieliście o grabieży, jakiéj się rewolucya na państwie papiezkiém dopuściła. Rzecz to straszna, zbrodnia ogromna, nad którą ubolewamy. Co nas przecie najbardziéj obchodzi, to to, że nieprzyjaciele nasi dążą do zrujnowania Kościoła. W zgromadzeniach prawodawczych rozprawiają teraz o zgnieceniu duchowieństwa z zimną krwią i z pokojem, które nas drżeniem przejmują. Chcą tam skupić w jeden zastęp nie tylko wszystkich obywateli, lecz nawet młodych lewitów, pozbawiając w ten sposób religiją sług swoich.

Gdyby wielcy tego świata znajdowali się w koło mnie, rzekłbym do nich: W imię pobożności przodków waszych, w imię waszego sumienia, które kalacie, w imię Boga, któregoście kochali niegdyś, zaprzestańcie mnożyć męczenników, ulitujcie się dzieci Bożych i dzieci Kościoła, zlitujcie się sami nad sobą. Gdyby ci mocarze byli tutaj, widzielibyście Papieża upadającego przed nimi na kolana i błagającego, aby się zmiłowali nad ludem chrześcijańskim.

Nie człowiekby ich prosił, tylko Namiestnik Chrystusa Pana. Rzekłbym do nich: św. Justyn, św. Hieronim, Tertulian i wielcy apologeci chrześcijańscy powtórzyli tysiąc razy cesarzom, że chrześcijanie są najwierniejszymi poddanymi monarchów; że słuchają ślepo rozkazów, co nie ranią ich sumień, i że w nich siła państw, na które sprowadzają błogosławieństwa niebieskie. Owóż jam nie św. Justyn, jam nie św. Hieronim, ale jam Namiestnik Zbawiciela i upadam do stóp waszych, zmiłujcie się nad duszami, zmiłujcie się sami nad sobą!...

Dziatki moje! Nie jesteśmyż podobni do Żydów na puszczy, dotkniętych plagami gniéwu Bożego i wzywających miłosierdzia z nieba? Mojżesz błagał za nimi i P. Bóg dał mu usłyszéć słowa pokoju. Boże mój! Podnoszę ręce moje do Ciebie: Miłosierdzia dla Kościoła, dla ludu chrześcijańskiego, który pada pod ciosami prześladowania. Prosi Cię o zmiłowanie Twój Namiestnik, z jękiem i ze łzami w imieniu téj odważnéj drużyny, która przychodzi protestować w mojéj obecności przeciw wszystkim przywłaszczeniom nieprzyjaciół naszych. Litości! litości! niech błogosławieństwo Twoje ukrzepi ją w téj wierze nieugiętéj, która tyle pociechy zbolałemu sercu memu przynosi.

Benedicto Dei itd.

Judyt i Ester.

Jeden ze świątobliwych duchownych francuzkich, ks. Gaume, który wiele pięknych napisał dzieł, wydał także przed niewielu laty książeczkę, w któréj rozbierając opowiadania pisma ś. o dwóch mężnych białogłowach żydowskich, zamieszcza piękne rozważania na każdy dzień Maja, wléwa nadzieję i otuchę w serca chrześcijańskie, wykazując, że w dzisiejszych czasach zepsucia i walki ogólnéj naprzeciw Kościołowi, N. Panna jedyną jest naszą Ucieczką. Książeczka ta w żadnym czasie nie była taką stósowną, jak dziś i zdaje się, jakoby autor pisząc ją, jasno przewidywał wszystkie okropności, które się dziś dzieją. To téż gorąco Wam tę książeczkę, która po polsku pod tytułem *Judyt i Ester* wyszła, polecamy i dla lepszego i jaśniejszego wykazania Wam, jaka treść i jaki cel téj książeczki, oraz aby dać Wam próbkę pięknego jéj sposobu pisania, podajemy tu w całości przedmowę, w któréj autor, wydając swe dzieło, jakoby dziécię ukochane, w świat, żegna się z niém i wskazuje mu jego przeznaczenie:

Do mojéj książki.

1. — Droga książeczko, dziécię starości mojéj, wyjdź z domu twojego ojca i przebiegnij świat, aby spełnić dane ci zlecenie. Ja rozwinę przed twojemi oczami wszystko co cię spotka, i włożę w usta twoje, to co ci w pielgrzymce twojéj powiedziéć wypadnie.

Wielu pozwoli ci przejść obok siebie niespojrzawszy wcale na cię.

Wielu odwróci się, aby cię nie widziéć.

Wielu gdy cię zobaczą, wzdrygnie ramionami.

Większa część źle o tobie mówić będzie.

Dwie rzeczy niech cię pocieszą: że spełniasz powinność, i że od czasu do czasu spotkasz mniéj lub więcéj dusz dobréj woli, które cię chętnie słuchać będą, a nawet rozmowę jaką z tobą zawiążą.

2. — Jeżeli cię spytają, kim jesteś, to powiész im: „Jestem w służbie Królowéj nieba i ziemi, pielgrzymuję pod jéj opieką i na jéj koszt. Aby o Niéj mówić, przebiegam miasta i wioski. Celem moim jest: wyświadczyć tym wszystkim, co mi zechcą uwierzyć, niezmierną przysługę przez to, że wskażę im jedyne schronienie, dokąd oni, dokąd my wszyscy, drogie owieczki dobrego Boga, schronić się możemy przed paszczą zgłodniałych wilków, co teraz właśnie tysiącami krążą na około nas, żeby nas poźréć."

3. — Jeżeli cię zagadną: Co to za schronienie? to odpowiész im: Jest niém Najświętsza Panna.

Odpowiedzą ci: O tém nam już wielu innych przed tobą powiadało. Nic nam nie przynosisz nowego: idź swoją drogą.

Zanim puścisz się daléj, wtedy powiész im z pokorą:

— Prawda, w ostatnich mianowicie czasach wielu prawiło o Maryji. Aleć znacie przysłowie, że: O Maryji nigdy dosyć; De Maria nunquam satis. O Matce ukochanéj nigdy dosyć, nigdy za wiele do wdzięcznych dzieci mówić nie można. I to jest prawdą, że ci, którzy mnie poprzedzili, mówili bardzo pięknie o wielkości Maryji, o

jéj rozmaitéj chwale, o jéj tajemnicach. Z niezwykłą wymową, jakiéj ja nie posiadam, wynosili jéj dobrodziejstwa. Wszystkim wiekom i stanom wystawiali ją jako doskonały wzór cnoty, jako ucieczkę grzészników, nawet jako nadzieję rozpaczających. Wszystko co powiedzieli, powiedzieli dobrze: ja nie mam nic do dodania.

4. — Ta odpowiédź spowoduje ich do następnego pytania.

— Cóż masz więc do powiedzenia?

— Do powiedzenia mam to: Czasy są niebezpieczne, bardzo niebezpieczne. Ze wszystkich cztérech stron świata wzbijają się na widnokręgu czarne chmury. Dniem i nocą słychać łoskot burzy. Wojska barbarzyńców, bez wiary i praw, wzburzają się na około nas i pobudzają się do walki. Poprzysięgli oni, i z tém się nie tają, że teraźniejsze społeczeństwo, i tak już wzruszone w swych fundamentach, z gruntu wywrócą. Ztąd trwoga powszechna. W oczekiwaniu tych rzeczy, które każdy dzień całemu światu przynieść może, opanowuje ta trwoga nawet najodważniejsze serca.

— Rozumiécież mnie?

— Rozumiémy!

— Wierzycież mi?

— Wierzymy; ale cóż daléj?

5. — Rzekniesz im tedy: Cóż daléj? Ot posłuchajcie! „Przewidując, i to nie niestety na pewno, że nieznany potop grozi światu, chciałabym dokazać tego, aby cześć Maryji i nabożeństwo do niéj przyjęto za powszechną, za konieczną potrzebę. Chciałabym wykazać, że potężnéj Królowéj nieba należy wzywać już nie tylko jako szczególniejszéj naszéj dobrodziéjki, ale jako jedynéj pomocy, jedynéj ucieczki, jedynego zbawienia narodów dziewiętnastego wieku,*) które, opanowane od ducha złego, pchnięte zostały od niego w niezliczone występki i w coraz to okropniejsze wstrząśnienia społeczne, a ostatecznie do zupełnéj swéj zguby, do socyalizmu i zdziczenia.“

6. — Ci, co cię słuchać będą, zawołają na to:

— Trudne to zadanie!

Odpowiész im natychmiast:

„Wiém ja o tém.“ I dodasz zaraz w głębokiéj pokorze t. j. w szczéréj prawdzie: „Zadanie to przechodzi tysiąc razy moje siły, lecz dla wykonania go mam dzielnego pomocnika.“

— I któż to taki?

— Pomocnikiem tym, to sam wiek dziewiętnasty.

— A to rzecz nowa!

— Nowa? jak chcecie! ale prawdziwa!

7. — Poprosisz ich następnie, aby cię chwileczkę posłuchali, i tak im myśl swoję wyłożysz.

Jak w każdym człowieku dwoje jest ludzi, jeden zły a drugi dobry, tak téż dwa są wieki dziewiętnaste: dobry i zły. Zły wiek, to zatwardziały winowajca, który pije z czary występków, jak my ze zdroju wody; szalony głupiec, nie słuchający rozsądku; z nim nic począć nie można. Drugi wiek jest dobry. Boi on się grzéchu i skutków grzéchu, bo ma świadomość złego i praw sprawiedliwości wiecznéj. Widzi prawdę, bo ma serce czyste. W jego oczach jest prawdą niewzruszoną, że zły wiek dziewiętnasty pędzi ku przepaści, a pędzi dla tego, że się odwrócił od Maryji, od Jezusa, od Boga; i że jedynym środkiem, abyśmy i my z nim razem w tę przepaść nie zostali wciągnięci, jest silniejsze niż kiedykolwiek przywiązanie się do Maryji, do Jezusa, do Boga.

8. — Dla czego kładziesz Maryją na piérwszém miejscu?

— Dla tego, że Maryja jest piérwszym szczeblem drabiny prowadzącéj do Boga; dla tego, że stąd i Boga jest wolą, żeby wszystkie łaski osobiste i powszechne przez Maryją nam się dostawały; że jéj to jest przeznaczeniem, zetrzéć głowę węża; jéj zatém pozostawione jest tak ostatnie zwycięztwo, najświetniejsze ze wszystkich, jak i ono piérwsze.

— Zkąd wiész, że dobry wiek dziewiętnasty to pojmie?

— Czy tego sami nie wiécie? Trzeba tylko oczy otworzyć, aby to widziéć. Uważajcież!

9. — Od lat cztérdziestu jakiś tajemniczy niepohamowany instynkt pcha dobry wiek dziewiętnasty ku Maryji. Zjawisko to jest jasném jak słońce. Dla czci Królowéj świata, dla pozyskania jéj przyczyny, dla zrobienia jéj ulubioną między ludem, że się tak wy-

*) Dziewiętnastym wiekiem jest wiek teraźniejszy, ciągnący się od roku 1800. do 1900.

rażę, uczynił wiek dziewiętnasty więcéj w piérwszéj połowie swego żywota, aniżeli większa część wieków poprzedzających w ciągu całego swojego trwania. Przytoczę tu tylko kilka wypadków, przed wiekiem dziewiętnastym nie znanych. I tak:

Miesiąc Maryji obchodzony dziś uroczyście we wszystkich pięciu częściach świata, tak po miastach, jako i po wsiach.

Cudowny medal zdobi dziś tysiące piersi po wszystkich miejscach, gdzie tylko słońca światło dochodzi.

Żywy Różaniec jest jakoby nieustającym koncertem modlitw, brzmiącym dniem i nocą do serca Maryji, wszędzie, gdzie tylko są katolicy, a katolicy są wszędzie.

Wielkie pielgrzymki odbywają się do najbardziéj czczonych przybytków Maryji: do Boulogne, Chartres we Francyji, do Einsiedeln w Szwajcaryji, Częstochowy, Ostrobramy w Polsce, i to z okazałością dotąd nie mającą przykładu.

Figury niezliczone wystawione bywają u stóp gór, przy drogach, przy wejściu do wsi i miast, u których wzywają Maryji po tysiąc razy dziennie.

Arcybractwo Najświętszéj Panny od Zwycięztwa zawiązało się celem nawrócenia grzészników: prawdziwe to drzewo żywota, którego owocem jest wskrzeszenie ze śmierci grzéchowéj tysięcy umarłych w starym i nowym świecie.

Zgromadzenie Najświętszego Serca, Najświętszéj Panny, czci Maryją jako samowładną Panią serca Jéj Bozkiego Syna i jako obronicielkę naszéj sprawy: nowy objaw nieograniczonéj naszéj ufności, wczoraj jeszcze nieznany, dziś sławny w całéj Europie.

Mnóztwo książek, do których wypada dodać przeszło pięćdziesiąt dziełek piszących o Miesiącu Maryji, przeznaczonych do wydobywania z tego niewyczerpanego źródła, które zwiemy Maryją, niezmiernych skarbów piękności, dobroci i potęgi.

Sławne objawienia się w Rimini, w Lourdes (czytaj Lurd), w Sallette, które mi niebo tak wyraźnie utwierdza dobry wiek dziewiętnasty we czci ku Najświętszéj Pannie.

Nareszcie uroczyste ogłoszenie dogmatu Niepokalanego Poczęcia, jest niejako koroną wszystkich tych zadziwiających objawów.

10. — Dzieła te są prawdziwe: własnemi na nie patrzymy oczami; lecz czegoż one dowodzą?

— Czego dowodzą? zaraz wam powiém. Wiécie równie dobrze, jak ja, że Opatrzność w przeprowadzeniu swych zamiarów nigdy się nie myli. W wyrokach jéj nieomylnéj mądrości wszystko w swojim przychodzi czasie. Dla czego te zjawiska, które co dopiéro wyliczyłem, i jeszcze wiele innych, zdarzają się dziś, a nie wczoraj albo jutro? Dla czego? Oczywiście dla tego, że odpowiadają potrzebom dzisiejszym.

Jeżeli z jednéj strony jest prawdą, jak o tém wątpić nie można, że wszystkie wielkie wypadki przeczuwano, a nawet przepowiadano; jeżeli z drugiéj strony prawdą jest i to, że Bóg tak narodom, jak i ludziom pojedyńczym dał wrodzoną skłonność do utrzymania swego bytu, to cóż nam wypada wnioskować z tego poruszenia, które dziś popycha dobry wiek dziewiętnasty, tj. roztropną część ludzkości, do uciekania się pod obronę N. Panny? Bez wątpienia trzeba nam wnioskować, że idziemy naprzeciw wypadków tego rodzaju, w których ta wszechmocna Królowa nieba i ziemi, czczona, kochana, wzywana, błagana z gorącością bezprzykładną, stała się ostateczną nadzieją narodów wieku dziewiętnastego.

11. — Rozumowanie twoje zdaje się być słusznném, i pojmujemy cel twéj podróży, czujemy jéj konieczność. Ale jednéj rzeczy nie pojmujemy, a to twego tytułu: Judyt i Ester.

— Jest ono dla was rzeczywiście tajemnicą. Chętnie wam wyjaśnię, dla czego mi je dano. By przecież módz tego dokonać, muszę was poprosić, żebyście mi przez cały miesiąc Maj codziennie poświęcili kwadrans czasu do rozmowy. W krótkim czasie nie dą się wyjaśnić stósowność méj nazwy.

— Zgadzamy się na to.

— Tymczasem nabierzcie otuchy: mogę was zapewnić, że nudzić się nie będziecie. Tego kwadransu, który sobie od was wypraszam jako jałmużnę, użyję na opowiadanie bardzo zajmujących historyji, w których obok wskazówek tyczących się naszych

obowiązków i obok pobudki naszych nadzieji, znajdziemy obraz teraźniejszości i przepowiednią przyszłości.

W tym Miesiącu Maryji, którego ramy są obszerniejsze od zwykłych tego rodzaju pism, zamierzamy:

1. Walczyć przeciw coraz bardziéj rosnącéj skłonności czytania bezbożnych i niegodziwych gazet i książek, dając przez cały miesiąc sposobność do odczytywania kilku stronnic Pisma ś., albo raczéj opowiadając dwa najciekawsze zdarzenia, jakie w którymkolwiek języku kiedykolwiek opisano; zdarzenia cudowne, których treść po największéj części jest bez wątpienia znaną, ale których porywające szczegóły bardzo wielu już zapomniało, bardzo wielu może nie słyszało nigdy.

2. Zamierzamy wynieść cześć N. Panny do stopnia potrzeby świata teraźniejszego, zachęceniem chrześcijan do najszczérszego ku Najświętszéj Pannie nabożeństwa, nie tylko dla własnego uświęcenia, ale i dla zbawienia narodów i tryumfu Kościoła i przez nawrócenie licznych ludów danych mu w dziedzictwo, a dotąd do Bozkiéj owczarni nie należących, albo zamyślających zgoła, żeby tę owczarnią porzucić.

3. Zamierzamy utrzymać i rozbudzić zapał do Dzieł tak widocznie przez Opatrzność przepisanych jakiemi są: Rozszerzanie wiary i Święte Dzieciątko.

4. Zamierzamy napełnić otuchą wiernych wieku dziewiętnastego, pokazując im w Judycie i Esterze niewątpliwe figury N. Panny, a w zwycięztwach, przez nie nad nieprzyjaciołmi odniesionych, dając nie mniéj pewną zapowiédź zwycięztw, a szczególniéj onego ostatniego zwycięztwa, które Królowa nieba i ziemi nad nieprzyjaciołmi nowego ludu Bożego, t. j. ś. Kościoła katolickiego, odniesie.

Sądzimy, że streszczając powyższe myśli w rozważaniach, które ma zakończyć każdodzienne czytanie, przydając do niego Wezwania i Praktyczne ćwiczenia, osięgniemy bez długich modlitw cel sobie zakreślony.

A więc zaraz jutro zaczynajmy.

O Maryja, słodka Matko i potężna Królowo! Bozki twój Syn wynagradza hojnie szklankę wody, w Jego imię podaną. Twoje serce zupełnie podobne Jego sercu, i moc twoja nie zna granic. Mam nadzieję, że raczysz pobłogosławić téj skromnéj pracy. Ofiaruję ją Tobie w zachodzie dni moich, jako dowód dziecięcéj miłości ku Tobie, a miłości wpajanéj we mnie od dzieciństwa mego przez matkę pobożną, i jako daninę wdzięczności, należącą się Tobie za niezliczone dobrodziejstwa, jakiemi mnie w czasie méj długiéj i uciążliwéj pielgrzymki obsypywałaś.

Wspomnienia protestanta.

II.

W Rzymie.

Wrażenia, które na mnie w Rzymie uczyniły: kościół św. Piotra, koloseum, katakumby, były wielkie, opisać się nie dające.

Przecież nie sam Rzym tylko widziéć pragnąłem. Pius IX. tu miészka, pomyślałem sobie; o jakbym był szczęśliwy, gdybym mógł być u niego. Ale jam protestant, przyszło mi na myśl, i nikła nadzieja.

Z domu przywiózłem kilka listów mnie polecających do osób znakomitych i do niektórych prałatów.

Dnia pewnego zwierzyłem się z pragnieniem mojém jednemu z prałatów.

— I czemuż nie prosisz o posłuchanie u Papieża? zapytał prałat.

— Ja protestant, odrzekłem, Ojciec św. mnie nie przyjmie.

— Bynajmniéj, mój synu, odpowiedział prałat, Ojciec św. wszystkich kocha, modli się za protestantów i nieba chciałby im przybliżyć. Proś i staraj się, a Ojciec św. cię pewno przyjmie.

Nadzieja w serce wstąpiła. Po kilku dniach odebrałem zawiadomienie, że wieczorem o godzinie siódméj Ojciec św. mnie przyjmie. Wielką była radość moja!

Jak łatwy przystęp do niego! pomyślałem sobie. Dzień cały o tém tylko marzyłem. Tom chciał, żeby ta godzina jak najprędzéj nadeszła, to znów, żeby jeszcze była daleką. Wszakżem się miał przedstawić temu, którego mój ojciec, krewni moji i nauczyciele nienawidzili, o którym zawsze tyle niedobrych mówili mi rzeczy.

Nadeszła godzina siódma; jam się znalazł w przedpokoju Papieża. Młody kapłan jakiś grzecznie mnie przyjął, a więcéj jeszcze osób tego samego, co ja, oczekiwało szczę-

ścia. Po kilku chwilach wywołano imię moje, a młody kapłan mnie zaprosił, abym wszedł do pokoju. Wszedłem, ujrzałem Papieża i zgiąłem kolano. Natychmiast Papież uchwycił mnie za rękę i zawołał: Powstań, mój synu! Na to słowo „synu“ rozrzewniłem się, bom ja był protestantem, a on jednakże „synu“ przemówił. Papież biało był ubrany. Pokój jego był pojedyńczy i właściwie mały. Stół z drzewa orzechowego, to wszystko, com tam widział. Taki on znakomity, pomyślałem sobie, a tak skromnie miészka!

— Czyś ty z Anglii? zapytał mnie się Papież, o ja kocham Angliją bardzo; bo, doznaję stąd wiele pociechy. A potém w pobliżu jéj jest biédna moja Irlandyja.

— Irlandyja, zawołałem, rzeczywiście podziwienia jest godną.

— To ziemia Świętych i bohaterów, dodał Papież. Nieszczęśliwa jest bardzo; tak, to prawda, i zamilkł na chwilkę.

Ale niedługo zaczął znów mówić o uciskach swojich i próbach wielkich.

— Synu mój, dodał, wśród tych kłopotów Bóg na mnie wiele zsyła pociechy.

I pokazałem niezręcznie wyraz zdziwienia.

— Wiérz mi, mój synu, mówił Papież, Kościół Jezusa Chrystusa upaść nie może. Prawa jego mogą być deptane, ale zginąć nigdy nie mogą. Kiedy cierpię, to na to, aby bronić praw świętych, a jestem pewien zawsze, że zwycięztwo prędzéj czy późniéj nadejdzie. Ta nadzieja we walce mnie umacnia, ta mi spokój przynosi wśród utrapień mojich.

— A więc Świątobliwość Wasza, pytałem daléj ośmielony, jest przekonaną, że prędzéj czy późniéj zwycięży nieprzyjaciół wszystkich?

— To moje przekonanie, mój synu; Kościół zawsze zwycięzcą.

— A cóż z państwem kościelném, znów pytałem, które wydarto, czy i to pozyska Stolica Apostolska?

— Tego nie wiém, mój synu, odpowiedział Papież, co rozrządzi Opatrzność Bozka. To jedno wiém, że państwa moje są dobrami kościelnemi, a dobra kościelne są własnością Bożą. Bóg Panem tego, ja rządzcą. Kto wié, czy nie doczekam téj radości, że je Bogu znów tak będę mógł oddać, jakem odebrał od niego. O, tego sobie życzę, tego się spodziewam!

I jeszcze mnie chwilę zatrzymał, a potém żegnając darował mi piękny srébrny medalik z obrazkiem, i dał jeszcze jeden maleńki również srébrny i odezwał się do mnie:

— Zachowaj ten medalik na pamiątkę, że ode mnie. Medalik Matki Bożéj nikomu nie szkodzi, owszem wszystkim błogosławieństwo przynosi. O dałby Bóg, aby i tobie je przyniósł.

Nie mógłem się wstrzymać, aby mu do nóg nie upaść; on rękę mi podał, aby mnie podnieść. Jam ją uchwycił i ucałował gorączkowo. Byłem strasznie wzruszony, oczy do góry podniósłem, aby raz jeszcze ujrzéć słodkie oblicze Piusa IX. Na ustach spostrzegłem uśmiéch Anioła. O jaki szczęśliwy, piękny, pomyślałem sobie. On rękę położył na mojéj głowie, podniósł oczy do nieba i zawołał:

— Bóg niech cię oświéci swą łaską, mój synu, niech cię uszczęśliwi i zadowolni i na tym i na tamtym świecie.

Łzy z ócz mi popłynęły, serce biło gwałtownie, byłem strasznie wzruszony. Papież powstał, ręce rozszérzył, jam mu się w nie rzucił.

— Uspokój się, moje dziecko, rzekł do mnie, pomnij na medalik Matki Bożéj. Ja o tobie nie zapomnę, żegnam cię, o wnet pewnie znów widziéć cię będę.

O tego, com tu uczuł, nigdy nie zapomnę. Nie zapomnę, com uczuł na widok wielu, bardzo wielu świętości w Rzymie. Gorącom zapragnął zostać katolikiem.

— Mój ojcze, odezwałem się tego samego dnia do zakonnika Passyjonisty, czuję, że jestem na drodze błędu; moje serce takie niespokojne. O ja muszę być katolikiem!

— Bóg niech cię błogosławi, odrzekł Ojciec pobożny, tobie potrzeba nauki, rady; ja cię poślę do Jezuity, Anglika, on cię najlepiéj pouczy.

— Jezuita? zawołałem z przerażeniem.

— Tak, Jezuita, odpowiedział zakonnik.

— Ależ ja chciałbym zostać katolikiem, odpowiedziałem, a nie Jezuitą; ja chcę wiary Jezusa Chrystusa, a nie wiary Jezuitów.

— To wszystko jedno, odpowiedział zakonnik; widzę, że i ty masz uprzedzenia, ale przyjmij moję radę. Uczyń, co ci mówię, idź do Jezuity, odsłoń mu serce twoje, a

przekonasz się, kto to są Jezuici, których tak nie lubisz.

Potém list napisał i oddał mi go, abym go wręczył Jezuicie.

Zawahałem się pójść z listem, bom do Jezuitów miał straszne uprzedzenie. O Jezuitach tyle niedobrych i słyszałem i czytałem rzeczy. Ale chęć zostania katolikiem wszystko przemogła. I cóż mi szkodzi, że pójdę, pomyślałem sobie ostatecznie; niechże poznam Jezuitę.

I przyszedłem do klasztoru, zapukałem do fórty, kazano mi iść do góry i zaprowadzono mnie do drzwi celi, w któréj miészkał Ojciec Jezuita, którego szukałem. Zapukałem do drzwi, otworzyłem i spostrzegłem męża, co ledwie cztérdzieści lat życia mógł liczyć. Chociaż zdawał się być zimnym, poważnym, przyciągał przecież do siebie. Oddałem mu list; on go przeczytał, kazał mi usieść przy sobie, za rękę mnie uchwycił i słodko się odezwał:

— Więc ty chcesz być katolikiem?

Jam się zmieszał na to, nie mógłem nic zrazu odpowiedziéć, on to zrozumiał i zaraz zagadnął:

— O ja pojmuję milczenie twoje. Jam także kiedyś milczał, temu lat dwadzieścia, jak mnie podobnie zapytano, i nic nie umiałem odpowiedziéć.

— Jak to Ojcze, zagadnąłem, to i ty jesteś nawróconym?

— O tak, odpowiedział, i ja kiedyś byłem w błędzie, w błędzie wychowany; ale Bóg się nademną zlitował. Oświécił mnie światłem swojém, porzuciłem protestantyzm, i powróciłem na łono świętego katolickiego, apostolskiego, rzymskiego Kościoła, który opuścili Ojcowie nasi. Ty jesteś, jak i ja, Anglikiem. Obadwaj urodziliśmy się na wyspie, którą kiedyś nazywano wyspą Świętych. Historyja naszego kraju uczy nas, która religija naszą religiją być powinna. O i w twojéj familii, bo znam ją dobrze, byli kiedyś bohatérzy wiary katolickiéj. Kiedy Anglija porzucała wiarę katolicką, jeden z przodków twojich wolał krew' raczéj przelać, jak wyrzéc się wiary katolickiéj.

— Przyjacielu, mówił mi daléj, o częstom myślał o tobie, modliłem się za tobą, byś i ty kiedyś przejrzał.

— Jakto Ojcze, zawołałem zdziwiony, tyś się modlił za mną, ty tak mówisz o mojé: rodzinie, ty mnie nie znasz?!

— Wiém o tobie już od dość dawna, odrzekł spokojnie zakonnik. Poznałem tu w Rzymie irlandzkiego żołniérza. Przyszedł do mnie dnia jednego i opowiadał, jak w kraju pan okrutny wyrzucił z domu jego ojca i familiję. Na ulicy ich poznał syn pana, zlitował się nad nimi i wsparł pieniędzmi. Temi pieniędzmi uratowała się moja rodzina, mówił żołniérz, inaczéj byłaby z nędzy zginęła. Od tego czasu modlę się zawsze za szlachetnego młodzieńca i proszę Boga, aby co rychléj się nawrócił.

— Od tego czasu, mówił daléj zakonnik, i ja się modlę za ciebie. (Dok. nast.)

O królu Bolesławie Chrobrym, czyli Wielkim.

Bolesław był najstarszym synem króla Mieczysława i Dąbrówki. Naród polski nazwał go Chrobrym i Wielkim. Był on Chrobrym, tj. dzielnym i sławnym w bitwach; bo pobił wszystkich nieprzyjaciół, którzy Polskę napadali; odebrał im polskie ziemie, które zabrali; wyswobodził naród z przemocy Niemców, od których za Mieczysława Polacy zależeli; rozszerzył granice kraju polskiego i zakréślił je, dokąd jeszcze daléj miały być rozszerzone; uczynił naród najpiérwszym między Słowianami; i sławą wojenną narodowi zjednał chwałę w całym świecie. Był on Wielkim; bo wiarę chrześcijańską rozkrzewił i utwierdził w narodzie; budował kościoły i klasztory; rodzinom i całemu narodowi nakazał żyć jedynie według nauki chrześcijańskiéj, a starał się usunąć i wydalić życie pogańskie, nadawał więc Polakom życie społeczne i towarzyskie, jakie miały inne narody chrześcijańskie; polepszył i ustalił ład i skład w rządzeniu ziemi polskiéj; osadzał w pustych okolicach rólników do uprawiania roli; stawiał zamki i ogrody, z których późniéj powstawały miasta; słowem, jak Chrobrym był na polu bitwy, tak był wielkim gospodarzem w urządzeniu ziemi polskiéj. Takiego téż potrzeba nam króla było. Bo po śmierci Mieczysława większe groziło niebezpieczeństwo narodowi, aniżeli nawet za życia jego. Bolesław obejmując rządy nad wydzieloną sobie krainą, doskonale zrozumiał, co ma począć i jak sobie

począć, ażeby naród ocalić od zaguby. Widocznie P. Bóg go natknął dobremi myślami. Postanowił zatém: zachować się tymczasem spokojnie, a cichuchno sposobić się do wojny; potém uderzyć na nieprzyjaciół, odzyskać zabrane Ziemie polskie i pod jedne rządy poddać naród, aby późniéj na czele wszystkich Polaków gromić wrogów.

Król Bolesław odbiéra nieprzyjaciołom ziemie polskie.

Bolesław w roku 992. po narodzeniu Chrystusa Pana zaczął panować nad okolicą przez ojca sobie wydzieloną. Bracia i krewniacy jego rządzili również każdy osobno swoją okolicą. To nie było po myśli Bolesława; bo gdzie wiele głów, tam téż wiele rozumów, a rzadka zgoda i siła. W chwili, gdy obejmował rządy, Polska podzielona wewnątrz, a przez nieprzyjaciół uszczuplona, nie mogła dzielnie się bronić przeciwko najazdom obcych. Tylko trzy lata scierpiał Bolesław wspólne z nim rządy swych krewnych. Poczém ich z Polski wydalił wraz ze swą macochą Odą, a rządy nad ich krainami przejął sam.

Z tych krain zgromadził co najdzielniejszych mężów w szeregi wojskowe, i ćwiczył ich w rzemiośle wojenném. Na czele powiększonych wojsk ruszył przeciwko Rusinom, którzy za Mieczysława piérwszego zajęli miasta polskie Przemyśl, Lwów i Czerwień, pobił ich na głowę i zmusił do zawarcia pokoju, mocą którego owe miasta wraz z okoliczną ziemią powrócone były Polsce.

Bezpieczny od Rusinów, z wojskiem zwycięzkiém przeszedł Wisłę, dotarł w ziemie nad morzem Bałtyckiém położone, zajął miasto Gdańsk, stolicę Pomorczyków poddał swym rządom. Ztamtąd uderzył na Prusaków, którzy corocznemi napadami niszczyli osady polskie, zbił ich i wymógł na nich coroczną daninę. Od wschodu i północy uspokoił najeźdźców. Owóż roztropnym wojownikiem był Bolesław; bo więc najprzód uderzył na Rusinów, których książęta obawiali się każdéj chwili powstania ludności podbitéj. Potém Pomorczyków i Prusaków zwyciężył, aby w razie wojny z Czechami i Prusami bezpiecznym być z północy.

Właśnie w tym czasie Otto trzeci, cesarz rzymski, toczył wojnę ze Słowianami nadłabskiemi, chcąc ich zupełnie podbić. Na pomoc, jako cesarskiego hołdownika, wezwał króla polskiego. Bolesław usłuchał, mądrze rozważając sposoby, jakby to jednę krainę tych Słowian przyłączyć do swego narodu, by ocalić ją od zniemczenia i granice Polski oprzéć o morze Bałtyckie. Ruszył więc ku rzéce Odrze, przeszedł ją i z całą siłą najlepszych hufców zgromił pogańskich Słowian, Lutyków, miészkających w okolicy dzisiejszego miasta Szczecina. Sława dawniejszych i tych jego zwycięztw skłoniła cesarza, że milczał, gdy Bolesław pod swe rządy zajął Lutyków.

Wzmocniwszy się nowo zaciężnemi z krajów odzyskanych, przemyśliwał o rychłém wypędzeniu Czechów, którzy ziemię Krakowską opanowali za ojca jego. Nadarzyła mu się ku temu wczesna sposobność. W Czechach były kłótnie na dworze królewskim, w kraju rozjątrzenie na króla Bolesława Rudego, który niedołężny w rządzeniu, okrutnym był mordercą winnych i niewinnych. Sława zwycięztw króla polskiego nawet już wielu znakomitych Czechów pobudziła, by szukać przytułku na dworze polskim przed zemstą ich króla. Bolesław milczkiem sprawiwszy wojsko, wpadł nagle jak grom do Krakowa, zajął zamek i osadził wojskiem. A tak ziemię Krakowską i przyległą Górnoślązką wrócił na własność narodu polskiego. Z Krakowa przeszedł góry Karpackie i opanowaną przez Węgrów ziemię Słowaków zawojował po rzékę Dunaj i Cisę. Po główniejszych siedzibach ludności miejscowéj postanawiał swych rządzców, którzy w jego imieniu rozkazywali miészkańcom.

A więc w przeciągu ośmiu lat, bo od r. 992. do 1000. wyswobodził ziemie polskie z pod panowania Rusinów, Pomorzan, Niemców, Czechów, i Węgrów. Otóż piérwszy swój cel odzyskania ziem zabranych doskonale uskutecznił.

Król Bolesław krzewi i utwierdza w Polsce wiarę chrześcijańską.

Chcąc ziemie polskie świéżo odebrane trwale zjednoczyć w naród, postanowił je nie tylko pod jedne i téż same rządy

swoje poddać, lecz zarazem jedną wiarą i jedną oświatą najściśléj z sobą połączyć. Powołał za tém najgorliwszych kapłanów, którzyby wiarę i oświatę chrześcijańską w Polsce utwierdzali, a w odzyskanych krajach krzewili. Miał przytém mądry Bolesław i to na myśli, ażeby Rusinów, którymi rządzili książęta cudzoziemscy, skłonić do przyjęcia wiary rzymsko-katolickiéj i prawdziwéj oświaty, wynikającéj z nauki Kościoła. Zaprosił więc do siebie ś. Wojciecha, by najprzód Polaków, którzy w niektórych okolicach jeszcze się wahali w wierze, utwierdził, a potém Prusakom opowiadał Ewangelią św.; zaprosił Rejberna, który Pomorzan nawracał do wiary św., ażeby udał się do Kijowa i Rusinów, już ochrzonych, ale zależnych od duchowieństwa schizmatyckiego, — od oszczepieńców, nawoływał do pojednania się z kościołem katolickim.

Święty Wojciech usłuchał wezwania królewskiego i przybył do Polski. Pochodził on z książęcéj rodziny. Ojciec jego, Sławnik, był synem siostry cesarza niemieckiego, a matka jego, Strzeżysława, była siostrą Dąbrówki, królowy polskiéj. Oddany wcześnie do szkół, kształcił rozum w naukach a serce w bojaźni Bożéj doskonalił. Dorósłszy, wyświęcony na kapłana, świątobliwością życia zjednał sobie tę łaskę u św. Stolicy Apostolskiéj, że został wyniesiony na stolicę biskupa w mieście Pradze, stolicy Czeskiéj. Za panowania Bolesława Rudego, który cztérech jego braci pozwolił zamordować, a miészkańcom Pragi lżyć biskupa, opuścił Czechów zatwardziałych w występkach pogańskich, udał się do ziemiéj Węgierskiéj, gdzie w mieście Ostrychoniu ochrzcił syna króla węgierskiego Gejzy i nadał mu imię Szczepan. Który późniéj świętym został. Z Węgier przybył do Krakowa i utwierdzał Polaków, chwiejnych w wierze św. Z Krakowa powrócił do Pragi, ale wzgardzony przez ludność wyruszył do Rzymu, gdzie go poznał cesarz rzymski, Otto III. W czasie jego koronacyi był ś. Wojciech obecny. Cesarz szczérze go pokochał i zabrał ze sobą na swój dwór. Św. Wojciech nie mogąc miészkańców Pragi skłonić do wyparcia się zabobonów pogańskich, za pozwoleniem Ojca św. udał się, zaproszony przez Bolesława, króla polskiego, przez ziemię Ślązką do Gniézna, stolicy królewskiéj. W Gniéźnie, Poznaniu, Kruświcy i w okolicznych ziemiach naród polski już wszystek przyjął był wiarę chrześcijańską. Św. Wojciech utwierdziwszy go w wierze, a dowiedziawszy się od króla Bolesława o pogańskich Prusakach, w towarzystwie kilku kapłanów i kilkudziesięciu rycerzy polskich opuścił Gniézno, i na Trzemeszno, Strzelno, Kruświcę poszedł nad Wisłę, którą przebywszy w okolicy Elbląga i Królewca, już w ziemi pruskiéj opowiadał Ewangelią. Prusacy nie chcąc ani słyszéć o Chrystusie Panu, zebrali się gromadnie i ś. Wojciecha zabili. Towarzysze jego ocalili się uciekając i powróciwszy do Bolesława Chrobrego opowiedzieli śmierć męczeńską św. biskupa. Król natychmiast posłał tyle złota i srébra, ile dziki lud pruski żądał od wykupu zwłok św. Męczennika, które najznakomitsi Polacy przewieźli aż do granic Polski. Bolesław Wielki w tryumfalnym pochodzie asystował zwłokom św. biskupa i złożył je w pięknym kościele w Trzemesznie. Chrobry król wojując z nieprzyjaciołmi, uważał, że bezpieczniéj będą spoczywały zwłoki ś. Wojciecha w Gniéźnie, obwarowaném, i stolicy państwa, aniżeli w Trzemesznie. Przeniesiono je zatém do Gniézna, zostawiwszy relikwie w kościele Augustynianów w Trzemesznie. Bolesław kazał złotą zrobić trumnę, w któréj złożono zwłoki św. Męczennika. Kazał ukuć wielką blachę, szczéro złotą, z wyrażeniem Męki Pańskiéj i ofiarował ją na ółtarz św. Wojciecha. Prócz tego kazał szczéro złoty krzyż ulać i złożył go na cześć św. biskupa w skarbcu kościelnym. Bo téż wielki król ze śmierci Świętego przekonał się, że wiele ofiar padnie i wiele starań i zabiegów będzie nadaremnych, nim lud pruski przyjmie wiarę chrześcijańską i połączy się z polskim narodem. A czcząc życie i poświęcenie się męża św., Apostoła wiary i istnego sługi Chrystusowego, całemu go narodowi polecił jako patrona i opiekuna w doli i niedoli. Św. Wojciech ułożył pieśń: „Boga Rodzica, dziewica,“ którą późniéj zamieścimy.

Po śmierci św. Wojciecha wezwał król Bolesław św. Brunona, który przybywszy do Polski, udał się znowu do Prusaków, z których wielu nawrócił, ale w końcu, gdy rozjątrzenie ludu pogańskiego nie znało już

granic, został zamordowany w raz z osiemnastu swemi towarzyszami. Król Bolesław z rąk pogańskich zwłoki jego wykupił.

Gorliwość króla polskiego o rozkrzewianie wiary chrześcijańskiéj rozniosła się po całym świecie. Uczczenie zwłok św. Wojciecha i św. Brunona naród polski utwierdziło w wierze, a królowi zjednało mianowicie u Ojca św. i u cesarza rzymskiego wielką łaskę i poważanie.

Kazimiérz Chwalibóg.

Ze świata.

— Z góry zapowiedziana walka przeciwko Kościołowi zaczyna teraz wrzéć na dobre. Co do tajnego zarządzcy dyjecezyi, zaczynają teraz badać księży już nie pojedyńczo, ale hurtownie, i następnie, gdy nic nie zeznają, będą ich wtrącać do więzienia. Na Czwartek dzień 22go b. m. wyznaczono termin sześciu członkom tutejszéj kapituły metropolitalnéj poznańskiéj, a mianowicie księdzu Grandke, Klupp, Dorszewskiemu, Kurowskiemu, Maryjańskiemu i Sibilskiemu, na Piątek zaś dwom profesorom tutejszego seminaryum, księdzu Likowskiemu i Dziedzińskiemu. Nadto wytoczono proces księdzu biskupowi Cybichowskiemu w Gnieźnie o to, że w Wielki Czwartek święcił oleje, a dwom wikaryuszom katedralnym Gniezna i Poznania za to, że go w téj czynności wspiérali. Teraz pytać się możemy, czy nie doczekamy się tych czasów, w których nie będzie nam wolno modlić się, lub w ogóle nazwać się katolikami? Ale bądźmy cierpliwi, bracia. — Dopiéro złość tak daleko zaszła, że pozwalają sobie plwać na krzyż, który chłopiec niesie przed orszakiem pogrzebowym, że śmią innowiercy na cmentarzu katolickim, w czasie pogrzebu katolickiego, odbytego w asystencyji znanego Landwerferajnu, w czasie modlitw kapłana, w obec zgromadzonego ludu w sposób gorszący nieprzyzwoitą odbyć potrzebę, jak to miało miejsce w Poniedziałek, dnia 19. b. m. o godzinie pół do szóstéj z wieczora na cmentarzu tumskim w Poznaniu. — Tu możemy być pewni, że P. Bóg takiéj zuchwałości wnet położy koniec.

— Dnia 17. b. m. obchodził książę biskup wrocławski, Henryk, pięćdziesięcioletni jubileusz kapłaństwa. Światłemu księciu Kościoła, a wielkiemu dobroczyńcy ubogich, cała ludność katolicka od najdostojniejszych rodzin, aż do biédnéj siéroty, szczére wynurzała życzenia i dała dowody gorącego przywiązania. Z ust zacnych protestantów słyszeliśmy, że nietylko katolicy ale i lutrzy i żydzi wysoki szacunek mają dla jubilata czcigodnego i w ogólnych owacyach rączy brali udział. Tylko urzędnikom katolickim i wojskowym nie pozwolono ze strony władz brać udziału w składaniu powinszowań, chociaż te się odbyły bez wszelkiéj demonstracyi przeciwko rządowi. Dla starca jubilata, dziś prześladowanego, którego Niemcy katolicy i rozsądni protestanci wysoko cenią dla jego patryjotyzmu, niemieckie pisma liberalne mają tylko słowa szyderstwa, bo u nich, aby być patryjotą, lub dobrym poddanym, trzeba być zdrajcą Kościoła! Rząd czcigodnemu biskupowi w tym roku jubileuszowym ofiaruje — tylko złożenie z urzędu! Oby P. Bóg zacnemu temu wojownikowi za sprawę świętą udzielił długich lat i dozwolił mu widzieć tryjumf Kościoła!

— Ks. dziek. Bulczyńskiego z Nietrzanowa osadzono w więzieniu w Środzie.

Czcionkami i nakładem Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu.